



TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki” w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odnośzenie do domu 20 hal. miesi. cznie
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal.

KALENDARZYK

Dnie	Imiona Świętych i Święta	Środa		Księżyc	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
28	C. Wielki Czwartek. Jana	5 48	6 24	7 51	5 27
29	P. † Wielki Piątek. Wiktor	5 40	6 23	9 0	5 45
30	S. † Wielka Sobota. Zozyma	5 43	6 27	10 9	6 6
31	N. Wielkanoc Kornelji	5 41	6 29	11 16	6 33
1	P. Poniedziałek Wielk.	5 39	6 31	rano	7 8
2	W. Franciszka z Pauli	5 36	6 32	12 18	7 52
3	S. Ryszarda	5 34	6 34	1 12	8 48

Przypomnienia robót gospodarskich. Drzewa owocowe szczepić, oczkować i kożuchować; stare z mchu, gąsienic i wilków oczyszczać, podobnie wszelkie krzewy młode, jeśli ciepło — do gruntu przesadzać.

Z Historji Polski. Dnia 31-go marca 1683-go roku król Jan III Sobieski zawarł przymierze z cesarzem Leopoldem I przeciw Turkom.

W Warszawie stało przymierze zaczęto — odporne między Polską a Austrią. Zawierają to przymierze król Jan III Sobieski z cesarzem Leopoldem I pod protektoratem papieża Innocentego XI. Obie strony zobowiązały się do walki z Turcją i wspólnego zawierania pokoju, zwłaszcza do zobopólnej pomocy w razie, gdyby niebezpieczeństwo zagrażało Wiedniowi lub Krakowowi.

Przymierze to uratowało Wiedeń, kiedy to Jan III Sobieski na prośby papieża, który wysłał do Jana III nuncjusza Pollavicini'ego i posła cesarskiego Waldstein'a, król udał się pod Wiedeń i pobit Turka.

Ks. A. Kozicki.

Sprawy polskie.

W tym czasie wyszła z druku niewielka i niepozorna książeczka. Tytuł jej krótki: „Z dzisiejszej chwili”. I autor jej mało znany szerszemu ogółowi: ksiądz Józef Teodorowicz, arcybiskup lwowski. A przecież z treści swej owa książeczka tak jest ciekawa i pożyteczna, że kto zacznie ją czytać, już nie odłoży, aż skończy (stronic ma niewiele, bo tylko 67) — i po przeczytaniu oświadczy, że każdy polak powinien mieć ją w rękę. A czemuż? Bo jasno, krótko a jędrnie wyjaśnia kilka najważniejszych politycznych spraw polskich.

Ks. arcybiskup Teodorowicz jest członkiem parlamentu wiedeńskiego (zasiada w Izbie Panów). I dwukrotnie tam w r. 1917 przemawiał w obronie swego narodu polskiego. Skłoniły go do tego zarzuty, czynione ze strony niektórych posłów niemieckich. A pomieważ te zarzuty i po za parlamentem są nawet bardzo powszechne i nawet, niestety, dużo polaków nie umiałoby na nie odpowiedzieć, przeto ks. arcybiskup Teodorowicz uznał za pożyteczne ogłosić swoje obronę drukiem, ażeby najszerszy ogół polski mógł się z nią zapoznać i przez to, istotnie, na-

rodowi polskiemu oddał wielką przysługę. Ks. arc. Teodorowicz włożył w obronę dużo pracy swojej, nagromadził wiadomości prawdziwe i dał bardzo trafne odpowiedzi. W ten sposób przyczynił się do utrwalenia zgody w narodzie polskim. Bo dotychczas niejeden rodak różnie, najsprzeczniesze miał zdania o niektórych sprawach polskich, stąd nie raz wynikały spory między rodakami.

Ważny jest i bardzo ciekawy szczegół, że polacy w Austrii nigdy nie zapominali o całej Polsce i w ważnych momentach zawsze wracali do tej fundamentalnej idei narodowej połączenia wszystkich ziem polskich w jedną całość ojczyzną i nawet Austrija nie sprzeciwiała się tej idei, owszem, nieraz wyraźnie sprzyjała tej idei jedności Polski. Jeden z głośniejszych polityków polskich, Jaworski, znany i ceniony w Austrii, w sierpniu 1915 r. z okazji wzięcia Warszawy tak się wyraził: „Stwierdzić należy, że złączenie niepodzielnego Królestwa z niepodzielną Galicją jest podstawą dążeń polaków. Podział tych ziem byłby raną, która nie dałaby się niczem zabić. Zamiast uspokojenia i dania możności pokojowego rozwoju, stworzyłoby takie rozwiązanie nieustający ferment i wywołałoby

ból w narodzie, niczem nie dający się ukoić“. A znów inny polityk polski, Gołuchowski, czas jakiś namiestnik Galicji i bardzo przychylny dla Austrii wyrzekł był te słowa: „Znajdujemy się tutaj jako część Polski, nie zamykamy sobie zatem drogi do przyszłości, która wprawdzie nie jest tak bliska, ale o której nie wolno powiedzieć, aby była niedościgną“. Austrija w ważnych momentach politycznych brała pod uwagę to zupełnie właściwe dążenie polaków i zawsze przychylnie odnosiła się do niego. I tak w r. 1848, kiedy wojna Rosji z Austriją zdawała się już wisieć na włosku, wówczas udała się do Wiednia deputacja polska z biskupem Wierzchlejskim na czele i przedłożyła cesarzowi adres, w którym przypomniano szczegół, że Austrija w r. 1815 (na kongresie) oświadczyła się była za odbudowanie niepodległej Polski. „Co wówczas stosunki czyniły niemożliwym, to teraz byłoby wykonalnym“ — tak oświadczyła ówczesna deputacja, a cesarz to życzenie przyjął pod rozwagę. Również w tym 1848 roku w Wydziale Stanów austriackich, niemiec, referent Klejle, jasno się wypowiedział: „Galicja, ta na podstawie uznanego bezprawia zdobyta część dawnego państwa polskiego, z prawie wyłącznie słowiańską lud-

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

56)

§ 22. Sztuki piękne.

Historja Kościoła Polskiego

Część druga.

DZIEJE NOWOŻYTNE.

4) *Marcin Bielski* napisał: a) pierwszą historję powszechną po polsku p. t. „Kronika świata“, w której część osobną poświęcił historii Polski. b) „Żywoty filozofów“ — przetłumaczył z czeskiego r. 1535.

5) *Stanisław Orzechowski* (ksiądz) napisał: a) *Rozmowa albo dialog ookoł egzekucji polskiej Korony*, w której dowodzi, że egzekucja jest niemoralna i szkodliwa (1563 r.). b) *Quincunx*, to jest wzór korony polskiej na cynku wystawionej (1564), w którym poczytuje za największe nieszczęście dla Polski, za hańbę narodu, za główną przyczynę niezgody i wogóle wszystkiego złego odstępstwo od katolicyzmu, i dowodzi, że władza królewska jest tylko częścią władzy papiewskiej, której papież, jako namiestnik Boga na ziemi, udziela królom.

6) *Jan Kochanowski*, pierwszy natchniony poeta polski, napisał w tym czasie głośny hymn do Boga (w Paryżu): „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?“ (1556 r.).

7) Napisano też po polsku kilka „Żywotów“ świętych, jak *Aleksego*, *Anny*, *Jakóba Patryjarchy*, *Eufraksji* i in.

1. *Architektura*. Budownictwo kościelne w tej epoce przechodzi wszędzie w ręce świeckie Powstaje nowy styl odrodzenia czyli renesans. Styl odrodzenia w Polsce można nazwać *stylem Zygmuntofskim*.¹⁾ Do *Kazimierza Wielkiego* budowle u nas były drewniane. Dopiero od *Kazimierza W.* Polska z drewnianej stała się muirowaną. Ale i potem kościoły po wsiach i małych miasteczkach budowano z drzewa. I dziś jeszcze w niektórych okolicach budują kościoły drewniane. Sam byłem na poświęceniu drewnianego kościoła w *Pratulinie* nad *Ługiem* przed kilku laty. Otóż te drewniane budowle musiały mieć pewien styl swojski. Prof. *Zubrzycki* powiada, że pierwowzorem dla stylu *Nadwiślańskiego* i stylu *Zygmuntofskiego* (w utworze kształtu) były polskie budownictwa drewniane.²⁾ Warto z niem się zapoznać.

Styl odrodzenia jest przeważnie stylem ornamentacyjnym, nie zaś konstrukcyjnym. Główne zasady są następujące: w planie wraca znów wydłużony krzyż, a na przecięciu się jest okrągła, wielokątna lub owalna kopuła otwarta z dołu. Nawy są zwykle pokryte półbeczkowym sklepieniem (czasami lustrówem), na krajach są wygięcia, a cały środek pulapu jest płaski; na nim obrazy, malowane „al fresco“. Kościół dzieli się na 3 nawy, podzielone grubymi słupami. Okna są zwykle półkoliste lub owalne, ozdobione ornamentami z girland i festonów. Słup

1) Dr. J. Zubrzycki. Styl Zygmuntofski, Kraków 1914.

2) Prof. Zubrzycki. Polskie budownictwo Drewniane. Kraków 1916.

nością, dąży do połączenia się z innymi częściami Polski, które Prusy i Rosja dla siebie zagarnęły. Nie jest rzeczą Austrii wielkie to dążenie narodowe Polaków hamować przemocą". Że dążenie Polaków do zjednoczenia wszystkich ziem polskich w jedną ojczyznę jest zupełnie chwalebne i naturalne, przyznał to nawet cesarz niemiecki, Wilhelm. Wprawdzie on nie Polaków pochwalił za takie dążenie, tylko Bułgarów, — ale to nic nie zmienia wartości sprawy, bo jeśli za takie dążenie godzien Bułgar pochwały, — to nie mniej godzien i Polak za to samo. Cesarz Wilhelm tak się był wyraził o Bułgarach: „Ze szczerem współczuciem i szacunkiem odnosimy się do tej wydzierającej się z serca ludu tęsknoty i gwałtownego parcia do narodowego zjednoczenia! A wspominając naszą własną (niemiecką) przeszłość (przed 1870 rokiem), czuliśmy się też w tem dążeniu młodego, jedynego narodu (Bułgarskiego) z nim jak najściślej zespoleni”.

A teraz weźmy pod uwagę poszczególne zarzuty. Niejaki Plener, referent budżetowy, takie poczynił zarzuty: Polacy teraz, w początkach tej wojny, zawiedli mocarstwa centralne. Powinni byli zaraz, jak tylko zaczęła się wojna z Rosją, wywołać u siebie w Królestwie powsta-

nie, a w takim razie centralne państwa łatwiej zdołałyby pokonać Rosję. — Otóż Polacy lepiej rozumieli swoje położenie. Toć zdawna doskonale nam znana jest uczynność Niemiec dla Rosji.

Bismark w swoich pamiętnikach całkiem szczerze wyjawia, że Niemcy nigdy nie sprawiły zawodu w swojej przyjaźni dla Rosji. Polacy dwukrotnie wszczynali powstanie: 1831 i 1863 roku, i w tych ciężkich terminach dla Rosji, Niemcy skutecznie Rosję poparły. Owszem, sam Bismark wyznaje, że w r. 1831 „Rosja bez naszej pomocy bodaj czyby była Polaków pokonała”. — Austrija u siebie wprędce zmieniła system, uszanowała w znacznym stopniu naród polski.

Oto w r. 1863 utworzyła się koalicja państw: Anglii, Austrii i Francji, która miała działać na korzyść Polaków w Królestwie Polskiem, wtedy Bismark udaremnił zamiary koalicji przez zawarcie sojuszu z Rosją i w ten sposób unicestwił wyzwolenie Polski z pod jarzma rosyjskiego.

Cofnijmy się do r. 1815. Wtedy na kongresie wiedeńskim utworzono Królestwo Polskie. — Wskrzescielem jego stał się car Aleksander I.

czy kolumna (w renesansie) przechodzą na ornament — a w dawnych stylach były one rzeczą organiczną. W użyciu były nisze, w których umieszczano rzeźbione postacie świętych. Typową fasadą kościoła renesansowego są dwie wieże, między którymi stoi perystyl, uformowany z rzeźwistych kolumn lub z półkolumn lub pilastrów, pokrytych ornamentem z motywów roślinnych.

W Polsce styl odrodzenia przybrał swojskie znamiona. Przezywamy go stylem Zygmunto-wskim, bo dzięki Zygmuntom wcześniej, niż w innych krajach północnych, przedostała się do Polski, i oni to zostawili nam przepyszne pomniki renesansu, jak kaplica Jagiellońska czyli Zygmunto-wska w Krakowie i ratusz Poznański, jakich nie znajdziemy im równych w znaczeniu godności i zgodności.

Znamiona najważniejsze stylu Zygmunto-wskiego widzimy: 1) w układach rzutów poziomych (najgłówniejszą barwą rodzimą renesansu w Polsce jest owo przenikanie *prawa połowienia* wszystkich utworów Odrodzenia i wczesnego i późnego), 2) w podcieniach, które miały swoją (polską) siłę własną a osobliwą (przykład osobliwego podcienia najwyższego w krużgankach Zamku Wawelskiego; podcienia zajęły wielkie pole sztuki przy kościołach polskich na podstawie ciosówki; przykładem dawny kościół drewniany w Sokolowie koło Rzeszowa; kościół ten miał mieć ganki piętrowe i wewnątrz) 3) w ścianach czołowych czyli attykach polskich.

W stylu Zygmunto-wskim jest jeszcze kilka

szczegółów wybitnych.⁸⁾ Są to rzeczy zbyt specjalne, więc je pomijam.

Rzadkie są u nas pomniki z epoki renesansu; nikt nie budował kościołów, nie wiedząc, jakiemu one w najbliższej przeszłości będą służyły wyznaniu. Katolicy bali się wznosić świątyni i klasztorów, aby ich nie zagarnęli innowiercy, ci zaś mieścili swoje zbory w domach prywatnych tymczasowo, czekając na urzędowe uznanie i zapewnienie przyszłości. To też architektura z tego czasu wykazuje u nas wyłącznie kaplice. Tak mamy sławną kaplicę Zygmunto-wską, najwcześniejszy pomnik budownictwa renesansowego w Polsce. Budowali ją Włosi (z Florencji). Pięknością swoją jest pierwszorzędnym pomnikiem Odrzeczna w całej Europie.

Z tej epoki znane są jeszcze kaplice: 1) biskupa Tomickiego; architekt (prawdopodobnie Bartłomiej Florentczyk, który budował Zygmunto-wską kaplicę) odstąpił tu od zwyczaju powszechnie zastosowywanego, a ulegając zwyczajowi miejscowemu, zastosował regułę „połowienia” do układu rzutu poziomego (np. założył na ścianie, drzewom przeciwległej dwa okna, a nie jedno okno); 2) kaplica św. Jacka u O.O. Dominikanów; 3) Montelupich na 1ym piętrze kościoła Panny Marji z bardzo pięknym gankiem nazewnawczym; 4) św. Krzyża obok kościoła na Łysej Górze.

Z artystów polskich zasłynęli u nas tylko dwaj: G. Słonka czyli Słonski, uczeń Antoniego da Fiesole, i Jan Michałowicz z Urzędowa, uczeń Słonskiego.

(d. c. n.)

⁸⁾ Zapoznać się z nimi można w dziełkach prof. Zubrzyckiego: „Styl Zygmunto-wski” (l. c.) i „Utwór kształtu” Kraków 1912).

(pierwszy). — Słodkie obietnice czynił Polakom, niejednokrotnie zapewniał, że odbuduje Polskę. — Słowa nic go nie kosztowały. A tymczasem kopał grób Polsce, bo ustanowił w Polsce swego zastępcę Nowosilcowa, który rządził Polską tak, ażeby ją unicestwić, a nie odbudować. Dwa rządy wtedy były w Polsce: jeden polski, a drugi cesarski — rosyjski. I ten, oczywiście, co chciał czynił, aż w eszcie zdławił Polskę przy pomocy Niemiec w r. 1831. — Niektórzy są tego zdania, że car Aleksander I. miał szczerą najlepszą chęć względem Polski, ale musiał zmienić swe zamiary pod naciskiem wymagań wielu rosyjskich polityków. I obecnie całkiem wyraźnie istnieją „prądy hamujące“. Tak między innymi duże poparcie w Niemczech zyskał projekt Zedlitza dnia 20 listopada 1916 roku, ażeby w „Polsce stworzono trwałe, skuteczne, militarne, ekonomiczne i ogólno-polityczne zarządzenia ku zabezpieczeniu interesów Niemiec“. Zresztą nietylko pewne niemieckie stronnictwa polityczne sprzeciwiają się utworzeniu niepodległego państwa polskiego, ale także i niemieccy przemysłowcy, fabrykanci lekliwie spoglądają na szybki rozrost przemysłu polskiego. Dość nadmienić, że gdy wywóz wyrobów niemieckich w Rosji wynosił 1.460.000.000 franków, to przemysł polski już zdolał w ten prześcignąć przemysł niemiecki, bo wysłał był do Rosji wyrobów swoich już za 2 miljardy franków! A więc przewyżka znaczna. I to właśnie zaniepokoiło potężną i wpływową grupę przemysłowców niemieckich w Niemczech. Ich głos może być bardzo znaczącą dla Polski przeszkodą.

Jeszcze należy zwrócić baczniejszą uwagę na rozrost u nas w Królestwie żydów, którzy w swoich dążeniach narodowych także doznają osobliwszego poparcia od niektórych Niemców. Również i to jest wiadomem, że bardzo dużo w Królestwie Polskiem powstaje szkół niemieckich, a zaś w chełmszczyźnie szkoły ukraińskie i agitacja ukraińska, wspomagane są opieką pewnych grup niemieckich.

Następnie p. Plener wystąpił z zarzutem przeciwko Polakom, że nie utworzyli armji polskiej. Na to odpowiedź łatwa i prosta: oto historia już i pod tym względem dała dostateczną przestrożę narodowi polskiemu: Było to jeszcze w 1806 roku. Napoleon wymagał od niektórych Polaków starszych, ażeby utworzyli wojsko polskie. Za przykładem Napoleona takie samo żądanie oświadczył był Polakom car Aleksander I. Aleksander zgodził się wprawdzie, by utworzony komitet polski przeprowadził werbunek, ale władzę nieograniczoną nad polską siłą zbrojną złożył w ręce komenderującego generała rosyjskiego, który był całkiem niezależny od polskiego rządu. W ten sposób udało mu się cel swój osiągnąć. Polacy mieli armję tylko pozorną, w rzeczywistości były to po polsku ubrane oddziały armji rosyjskiej, które miały obsługiwać interesy obcego, wielkiego państwa rosyjskiego. — Jednak już wtedy znaleźli się niektórzy Polacy bardzo przewidujący i nie chcieli należeć do komitetu urządzającego wojsko polskie, a wymówili się wręcz jasno taką przyczyną: „nie chce-

my polegać na głośnych obietnicach, obawiamy się przyłożyć ręki do organizacji armji, która niewiadomo komu i czemu służyć będzie i na jakie cele użytą zostanie“. Jakoż wprędce domysły tych kilku przewidujących Polaków ziszczać się zaczęły. Bo gdy dzięki łatwowierności niektórych starszych Polaków armja polska powstała, wziął ją całkowicie pod swój wyłączny zarząd brat cara, wielki książę Konstanty, okrutny tyran. Ten wódz rosyjski różne miał zamiary, nawet umyślił był wojsko polskie obrocić przeciw Niemcom, albo przeciw Belgji. Uważał car to wojsko za swoje. Po tem wyjaśnieniu historycznem już łatwo wysnuć wskazówki i dla następnych lat polityki polskiej.

Jeszcze p. Plener wspominał o niewdzięczności Polaków i że nadto Polacy ciągle jakoby bardzo sprzyjają Moskalom. Jeśli p. Plener użył wyrazu: niewdzięczność, to, oczywiście, widocznie tylko wskutek własnego roztargnienia. Bo wdzięczność należy się za dary. A dotychczas Polacy otrzymali dary tylko na papierze. Zaś sami już bardzo dużo ofiar ponieśli. Nawet pominiemy straty materialne, jakkolwiek olbrzymie, ale wspomnijmy o ofierze życia. Ileż Polaków walczących legło dla dobra mocarstw centralnych? Czyż to nie ofiara bardzo wielka? A jeśli p. Plener mówi o serdecznej jakoby życzliwości Polaków dla Moskali, to i w tem tylko jego nieporozumienie. Że Polacy nie występowali jawnie wrogo przeciwko Moskalom, tego jeszcze nie można nazwać życzliwością. Tak zachowywać się nakazywała Polakom przezorna polityka. Polacy zabezpieczyli się neutralnością, gdyż przewidywali i taki obrót rzeczy: dzisiejsi przeciwnicy jutro już mogą się pogodzić i następnie już jako sprzymierzeńcy wspólnie napaść na Polaków i zdobytych na nich łupem podzielić się między sobą jako sowitem odszkodowaniem. Musiałby Polak własną skórą pogodzić poważnych przyjaciół. Taką naukę dał nam Bismark w swoich pamiętnikach, wyraźnie upominając o długotrwałej i wiernej przyjaźni między Berlinem i Petersburgiem. Słowem z pamiętników Bismarka wyciera dla Polaków ta przestroga, żeby nie wścibiali się w spory między dwoma przyjaciółmi. Oni się pokłócą, ale i prędko pogodzą, a potem *nieproszonemu* pomocnikowi wspólnie skórę wytrzępią. Już nieraz tak bywało, historia podaje takie zdarzenia, jako mądrą naukę dla następnych pokoleń. Historia — to doskonała nauczycielka. Kto jej posłucha — nie zbłądzi.

Jednej, największej dopuścił się p. Plener omyłki — mianowicie nic nie wspominał o sumieniu. A przecież tylko ono wyraziście powiedziałyby najwięcej o krzywdzie, wyrządzonej narodowi polskiemu dawniej przez zabór Polski, — a obecnie... i obecnie także. Już niepodobna więc zmieścić w jednym artykule już i tak za obszernym, streszczenia książki ks. arcybiskupa Teodorowicza. Naród będzie mu wdzięczny za doskonałą obronę, ale, żeby mógł być mu wdzięczny, powinien ją całą przeczytać, zrozumieć i podług jej zrozumienia sam siebie bronić, bo obcy go z pewnością nie obronią, ale tylko oskubią.



Szkoła głuchoniemych w Nowym-Jorku (Ameryce).

O ZMARTWYCHWSTAŁY!

Ty któryś zmartwych powstał dnia trzeciego,
Krusząc kamienie i grobowe skały,
Usłysz pokorne modły ludu Twego
O Zmartwychwstały!

Spójrz na kraj polski, na lud Twój wybrany,
Jak on wciąż jęczy w sromotnej niewoli.
Skrusz Swą potęgą stuletnie kajdany —
Ulecz co boli.

Zbliż nam jutrzence, która hen w oddali,
Na widnokregu roztacza promienie.
Którzyśmy słońca tak dawno czekali —
Ziszczyć nam pragnienie.

Zważ na krew naszą, która tyle razy
Już użyźniała lechickie zagony,
Zatrzej bolesne przeszłości obrazy
Daj nowe strony.

Spraw, aby Polska odtąd wolną była,
Pewna swojego wiecznego istnienia,
By jej krew nasza wolność odkupiła
Od zatracenia.

Chryste! racz otrzeć lzy tym, którzy płaczą,
Które im bieda straszliwa wyciska,
Zbliż tych, co cierpią niedolę tułaczą
Do ich ogniska.

Racz już zakończyć walki bratobójcze,
Niechaj przez Twoje Święte Zmartwychwstanie,
Znikną ze świata żywioly zabójcze
Niech bój ustanie.

A więc z ufnością wołamy do Ciebie:
Daj nam wolnymi żyć dla Twojej chwały,
Ześlij nam pomoc w tej wielkiej potrzebie
O Zmartwychwstały!

*K. Krzyżakówna
wieśniaczka z Lubelskiego.*

Proboszcz małego miasteczka.

Niezwykłą, a godną bliższego poznania postacią w Wielkopolsce jest ksiądz Niesiołowski, proboszcz w małym powiatowym miasteczku, Pleszewie, które leży na pograniczu Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Królestwa; liczy ono zaledwie 8 tysięcy mieszkańców, w tem Polaków 6 tysięcy, resztę mieszkańców stanowią Niemcy i mały procent Żydów. Zewnętrznie miasteczko ma wygląd bardzo schludny i zamożny. Polacy umieją tam pracować społecznie: na 6 tysięcy ludności polskiej jest 26 towarzystw polskich, w których owocnie pracują wszyscy: inteligenci, mieszczaństwo, rzemieślnicy, młodzież i dzieci nawet.

Tak tu jest dzisiaj. Inaczej było przed 19 laty, gdy ks. Niesiołowski, teraz w sile wieku będący, jako młodzieńki kapłan został tutaj przez swą wła-

dzę naznaczony. Narazie, kiedy osiedlił się w Pleszewie, nie mógł zapoczątkować żadnej pracy społecznej; główną przeszkodą było pijaństwo i pochodząca z niego niemoralność powszechna, ociążałość umysłowa. Jak ogólnie pogardzano pleszewianami, dość nadmienić, że w okolicy szerokiej weszło w zwyczaj używać w gniewie jako ubliżającego przezwiska: „ty Pleszewiaku!” — I oczywiście za takie przekleństwo ludzie się obrażali i nawet podawali do sądu.

Młody, energiczny i szlachetną ambicją ożywiony proboszcz, postanowił zrobić wszystko, co będzie w jego mocy, by przyczynić się do zmiany złej sławy, jakiej używali jego parafianie z dawien dawna. Na inną lepszą. Narazie działał jedynie naukami z kazalnicy, a potem jeszcze użył innego sposobu — własnego przykładu. Szło mu przede wszystkim o wydobycie parafjan z nałogu pijaństwa, bo uznał ten nałóg za główną przyczynę upadku duchowego parafjan. Ażeby skutecznie wpłynąć, młody proboszcz użył niezwykłego sposobu. Oto razu jednego po gorącym kazaniu, wygłoszonym w niedzielę, złożył uroczyste przyrzeczenie wobec swych parafjan, że odtąd nie będzie sam pił żadnych trunków. — I takie oświadczenie jednak zaraz spowodowało wielką odmianę w życiu ludności pleszewskiej. Owszem, wielu dość złośliwie odzywało się o przyrzeczeniu proboszcza. Nawet niektórzy zjadliwie powiadali, że „proboszcz pleszewski zawarował”. Takie uwagi nie zrażały ks. Niesiołowskiego. Trwał niewzruszenie przy swoim.

Wkrótce w mieście Brenie miał się odbyć zjazd powszechny abstynentów. Na ten zjazd udał się ks. Niesiołowski i tam ostatecznie ugruntował się w przeświadczeniu o wielkiej szkodliwości trunków. Wróciwszy ze zjazdu, zaraz gorliwie zabrał się do rozpowszechniania trzeźwości. Najprzód wśród księży i kleryków zdziałał wiele, bo w Wielkopolsce, dzięki jego zachętom, powstało sporo kół abstynenckich, do których należeli sami księża i klerycy. Potem powstało dla świeckich takie koło pod nazwą „Wyzwolenie”. Wreszcie, żeby ułatwić rozwój stowarzyszeń trzeźwości, rozpoczął ks. Niesiołowski wydawanie swoim nakładem gazetki, wychodzącej raz na miesiąc pod nazwą „Świt”. Ta gazetka obsługuje wszystkie stowarzyszenia trzeźwości, a wychodzi już lat dwanaście.

Gdy już pomyślnie zaczęła wzrastać trzeźwość powszechna i wielu rodaków chętnie pomagało w jej rozpowszechnianiu, proboszcz zabrał się do zapoczątkowania wielu innych instytucji społecznych. Tak głównie staraniem jego powstało w Pleszewie 26 stowarzyszeń polskich. Potem każde stowarzyszenie miało swoje kółko ludzi, pracujące nad rozwojem jego, a proboszcz ze szczególniejszem upodobaniem oddał się pracy wychowawczej i ogrodnictwu.

Ksiądz Niesiołowski bardzo lubi dzieci i wżajemnie miłują go one serdecznie. Chętnie i często obecuje z nimi. Dzieci, to przyszłość narodu. Chcąc społeczeństwo przemienić, trzeba przemienić wychowanie dziatwy. Gwoli przyzwyczajania dziatwy do oszczędności, umiarkowania i panowania nad sobą, proboszcz założył „bractwo Dzieciątka Jezus”, do którego tylko dzieci należą i tam mają swoją kasę oszczędności. Nadto założył Towarzystwo gier ra-

chowych“, które w „Parku Dzieciątka Jezus“ gromadzi w godzinach popołudniowych przez miesiące letnie po 500 dzieci, bawiących się tam pod nadzorem pań opiekunek, mają też zagoniki, na których sadzą rośliny i kwiaty. A znowu starsza dziatwa i młodzież mają swoje osobne stowarzyszenia oświatowe i moralne, w których przyjacielem i doradcą jest zawsze ks. Niesiołowski. Do niego całe młode pokolenie garnie się radośnie, ufnie, serdecznie, a on słowem i przykładem swoim pielęgnuje w niem dobre skłonności i myśli szlachetne.

Nadto ks. Niesiołowski wielkim jest zwolennikiem ogrodnictwa, a osobliwie kwiatów. Przepiękny ma przy plebanji ogród i kwietnik, pielęgnowane bardzo starannie. Za jego przykładem już idą parafianie, którzy też urządzili i sady i kwietniki przed swymi domami.

Stefanja Bojarska.

Chrystus Zmartwychwstał!

Splynęły śniegi i lody

Z dolin i gór,

Blaski wiosennj pogody

Świecą z za chmur.

Skowronek krąży i buja

Wśród górnych stref

A w sercach brzmi „Alleluja!”

Pobożny śpiew.

Zagrały kościelne dzwony

Na Boga cześć

I głoszą na wszystkie strony

Wesołą wieść:

— Ciesz się i wesel, o ludu,

Z szczęśliwych zmian,

Dla ciebie dokonał cudu,

Zmartwychwstał Pan!—

Skończyło wiosenne słonko

Zimowy sen,

Nad polem, lasem i łąką

Błysnęło hen...

Ozwał się szczebiot ptaszęcy

Wśród szarych pól,

Skowronek, w górę mknąc, dźwięczny:

— Zmartwychwstał Król!

Brzmi w sercach ludzkich, jak echo.

Skowronkom wót,

I płynie w koło z uciechą

Radosny chór

Spełniona Święta Ofiara

Krzyżowych dróg.

Powraca Miłość i Wiara:

Zmartwychwstał Bóg!

Antoni Orłowski.

Gospodarka powiatowa.

W powiecie limanowskim (Galicia) zapoczątkowano też staranie o wychowanie i praktyczne przygotowanie do dalszego życia samodzielnego opuszczonych sierot z tego powiatu. Dzielnym pracownikiem dla dobra powiatu limanowskiego, p. Józef Bek, jako sekretarz Rady powiatowej, wpłynął swoim staraniem na zarządy 90 gmin, istniejących w powiecie i te oddały do rozporządzenia Rady powiatowej wszystkie prawie fundusze, jakie mają w swych kasach gminnych z kar sądowych. W ciągu lat 12 tym sposobem uzyskano 35 tysięcy koron, a od Wydziału krajowego pożyczono 20 tysięcy koron na lat 50.

Za te fundusze kupiono resztkę z dworskiego obszaru, a więc 30 morgów ziemi, 1 morgę lasu, dwór, ogród i budynki gospodarcze. Miejscowość upatrzoną dobrze. Leży niemal w środku powiatu, w pobliżu miasta powiatowego, Limanowej, stacja kolei jest w miejscu, a dobra szosa przechodzi tuż koło dworu. Jest tam las i woda do kąpiel, a miejsce samo należy do ładniejszych w okolicy. Wszystko zostało porządnie odnowione, a w części urządzone i dostosowane podług przeznaczenia jako zakład wychowawczy dla sierot. W Łosinie, bo tak się ta wieś nazywa, w owym dworze ocalonym z zawieruchy parcelacji, będzie się mieścić zakład wychowawczy dla chłopców-sierot z całego powiatu limanowskiego.

Będą tam racjonalnie prowadzone warsztaty rzemieślnicze, a zimą ma tam być czynna szkoła rolnicza, ściśle do potrzeb włościańskiego drobnego gospodarstwa dostosowana. Zimą będzie wykładana teoria rolnictwa, a w lecie chłopcy będą mieli praktykę rolniczą na dobrze urządzonej fermie szkolnej. Szkoła zimą będzie miała słuchaczy i z p. śród okolicznych włościan. Tego rodzaju szkoły rolniczej, przystosowanej do potrzeb gospodarstw małorolnych, Galicja, jakkolwiek jest głównie rolniczą, dotychczas nie posiadała ani jednej! Na nauczyciela w tej szkole rolniczej dla małorolnych został wyznaczony człowiek, który przez lat wiele był nauczycielem w niższej szkole rolniczej zimowej na Śląsku. Zakład wychowawczy i zawodowy w Łosinie zostawać ma pod zarządem Rady powiatowej w Limanowej, a gminy wiejskie na utrzymanie tego zakładu zrzekły się na przyszłość połowy dochodów rocznych ze zwyczajnych kar sądowych. — Ma więc ten zakład zapewnione podstawy do dalszego istnienia.

Następnie jeszcze nadmienić i o tem wypadku, że w Limanowej ma powstać szpital. Już na budowę jego uzbierano 40 tysięcy koron. Nadto jest dążenie do zorganizowania spółki wielkiej, któraby prowadziła handel owocami i zajęła się zarazem przerobem niektórych owoców na susz, powidła, sery, mermelady, konfitury.

Już też Rada powiatowa w Limanowej pomyślała o rozpowszechnieniu drenowania pól włościańskich. A dla ułatwienia tej roboty polecono instruktorowi powiatowemu, który w dniach targowych już udziela ludności okolicznej bezpłatnych porad rolniczych, hodowlanych i weterynaryjnych, żeby jeszcze jeździł po wsiach i zachęcał włościan do zakładania spółek drenarskich. Chodzi o to, żeby naraz wielu sąsiadujących z sobą gospodarzy zgodziło się na przeprowadzenie u siebie, na swoich polach, drenów dla osuszenia przestrzeni zbyt wilgotnych, mokradeł, sapów. Gdy drenami odciągnie się zbyt dużą wilgoć, już tem samem ziemią odzyskuje większą moc plenności. Co się wyda na dreń i zdrenowanie, to się z wielkim procentem odzyska w powiększonych plonach. Takie jest uzasadnione przewidywanie rachunkowe i ono skłania Radę powiatową w Limanowej do zachęcania włościan w całym powiecie, iżby dla swego dobra koniecznie łączyli się w spółki drenarskie. Jak komasacji jeden, tak i zdrenowania jeden gospodarz nie przeprowadzi. Ale musi naraz wielu obok siebie mieszkających sąsiadów przystać na taką robotę, żeby dreń w głębi ziemi założyć i odprowadzić wodę do nizu dla odcieku.

Jeszcze Rada powiatowa stara się skłonić ludność rolniczą w powiecie Limanowskim do założenia spółki hodowców bydła i trzody". Ta taka spółka poprowadziłaby bardzo starannie hodowlę przy pomocy lepszych rozplodników, instruktorów i weterynarzy. A przez to podniosłaby się wartość rasowa bydła i trzoda. Zyskałaby sztuki wagę i cenę, nadto i mleczność podniosłaby się ogromnie. I na inną bardzo ważną bolączkę Rada powiatowa w Limanowej zwróciła uwagę, — na gospodarkę leśną, okropnie zaniedbaną u małorolników w powiecie Limanowskim. Rada powiatowa, poznawszy przyczyny tego zaniedbania, doszła do przekonania, że nie inaczej zdoła dzwignąć gospodarkę leśną, jak tylko przy pomocy wykształconego leśnika, któryby, jako specjalista instruktor powiatowy udzielał okolicznym małorolnikom niezbędnych wskazówek i pomocy do prowadzenia i zakładania małych gospodarstw leśnych. Las jest nie tylko bogactwem gospodarza, ale i kraju. Dlatego pragnąć należy, ażeby i tę gałąź gospodarki najpomyślniej urządziła Rada powiatowa w Limanowej.

Tyle prac bardzo pożytecznych dokonała lub przedsięwzięła Rada powiatu Limanowskiego. Jednak duszą tej Rady, głównym działaczem, sprężyną, jest sekretarz tej Rady, pan Józef Bek, który już lat 17 niezmiernie służy ogółowi. — Oby każdy powiat w całej Polsce miał bodaj jednego takiego pracownika!

Stefanija Bojarska.

HENRYK SIENKIEWICZ.

DOKĄD IDZIESZ, PANIE?

(Dalszy ciąg).

Opowiadanie historyczne
z czasów prześladowania chrze-
ścian za panowania Nerona.

Chilon powstał, lecz nie mógł jeszcze prze-mówić, we wzroku jego widać było tylko zdumienie i niedowierzanie. Jakkolwiek zamiarkował już, że mu przebaczone, chciał jednak jak naj-prędzej uciec z pośród tych niepojętych ludzi, których dobroć przerażała go prawie równie, jak przerażałoby okrucieństwo. Więc stanąwszy przed Winicjuszem, zaczął mówić przerywanym głosem:

— Daj, panie, list, daj list!

I porwawszy tabliczkę, wypadł za drzwi.

W ogródku, gdy ogarnęła go ciemność, strach zjeżył mu znów włosy na głowie, był bowiem pewny, że Ursus wypadnie za nim i za-bije go wśród nocy. Byłby uciekał ze wszyst-kich sił, ale nogi uginały się pod nim; po chwili uczyniły się zupełnie bezwładne, albowiem Ur-sus rzeczywiście stanął przy nim.

Chilon upadł twarzą na ziemię i począł jęczeć:

— Ursusie... w Imię Chrystusa...

Lecz ten rzekł:

— Nie obawiaj się, Apostoł kazał mi cię wyprowadzić za bramę, abyś nie zbłądził w ciemności, a jeśli ci sił brak, to odprowadzę cię do domu.

Chilon podniósł twarz.

— Co mówisz? co? Nie zabijesz mnie?

— Nie! nie zabiję ciebie.

— Pomóż mi wstać — rzekł Chilon. — Nie zabijesz mnie, co? Wyprowadź mnie na ulicę, a dalej sam pójdę.

— Pokój z tobą — rzekł Ursus.

— I z tobą, i z tobą — odpowiedział Chilon.

I po odejściu Ursusa odetchnął pełną pier-sią. Po chwili ruszył szybko ku domowi.

Lecz uszedłszy kilkadziesiąt kroków, stanął i rzekł:

— Czemu jednak oni mnie nie zabili?

I pomimo, że dawno już obcował z chrześci-anami, pomimo wszystkiego, co słyszał w Ostra-nium, nie umiał znaleźć na to pytanie odpo-wiedzi...

Winicjusz również nie umiał zdać sobie sprawy z tego, co zaszło i na dnie duszy prawie nie mniej zdumiony był od Chilona. Bo, że z nim samym ludzie ci obeszli się tak, jak się obeszli, myślał, że zrobili to trochę dlatego, że tak im nakazywała nauka, którą wyznawali, bardziej dlatego, że wstawiała się za nim Ligja i że bali się robić krzywdy takiemu możnemu panu. Ale ich postąpienie z Chilonem przechodziło wprost jego pojęcia. I jemu też ciągle nasuwało się na myśl pytanie, dlaczego oni nie zabili Greka?

Mogli przecież zrobić to bezkarnie. Ursus byłby go zakopał w ogrodzie, albo wyniósł nocą do rzeki i nikt nie byłby się o niego zapytał. I je-dną znajdował tylko na to pytanie odpowiedź. Oto oni nie zabijali przez jakąś dobroć, tak wielką, że podobnej nie było dotąd na świecie i przez miłość do ludzi bezgraniczną, która na-kazywała zapominać o sobie, o swoich krzyw-dach, o swoim szczęściu i swej niedoli — i żyć dla innych. Jaką zapłatę mieli ci ludzie za to ode-brać. Winicjusz słyszał w Ostranum, ale nie mieściło mu się to w głowie. I uderzyła go je-szcze jedna rzecz. Oto po wyjściu Chilona jakaś głęboka radość rozjaśniła wszystkie twarze. Apo-stoł zbliżył się do Glauka i położywszy dłoń na jego głowie, rzekł:

— Chrystus w tobie zwyciężył!

Ów zaś wzniosł oczy ku górze, takie ufne i takie pełne wesela, jakby spadło na niego ja-kieś wielkie, a niespodziewane szczęście.

Po chwili Ligja zbliżyła się do Winicjusza i podała mu znów pić. A on spojrzawszy na nią py-tającym wzrokiem i niepewnym głosem rzekł:

— To i ty mi przebaczyłaś, Ligjo?

— My chrześcijanie. Nam nie wolno cho-wać w sercu gniewu — odrzekła łagodnie i zwolna odeszła.

Winicjusza poczęło znów ogarniać silniejsze osłabienie. Noc już zrobiła się zupełna, a wraz z nią przyszła silniejsza gorączka. Wpadł w pół-sen niespokojny, z którego obudził się dopiero po kilku godzinach.

Po krótkiej chwili otrzeźwiał zupełnie i po-czął patrzeć przed siebie. Ognisko na wysokim tronie zarzyło się już słabiej, ale rzucalo jesz-cze blask dość żywy, oni zaś siedzieli wszyscy przed ogniem, grzejąc się, ponieważ noc była dość chłodna, a izba dość zimna. W środku sie-dział Apostoł, u jego kolan Ligja, dalej Glaukus, Kryspus, wdowa, u której mieszkali i syn jej, młode pacholę o ślicznej twarzy i długich czar-nych włosach.

Winicjusz począł nasłuchiwać, co Apostoł mówi, uszu jego doleciało znów Imię Chrystusa.

— Oni tem imieniem tylko żyją! — pomy-słał.

Starzec zaś opowiadał o pochyceniu Pana Jezusa.

— Przyszła rota i słudzy kapłańscy, aby Go chwycili. Gdy Zbawiciel spytał ich, kogo szukają, odpowiedzieli: „Jezusa Nazareńskiego”. Lecz gdy im rzekł: „Jam jest” — padli na ziemię i nie śmieli na Niego podnieść ręki i aż dopiero po drugim pytaniu — chwycili Go.

Tu Apostoł przerwał i wyciągnawszy ręce do ognia, rzekł:

— Noc była chłodna, jak dziś, ale zawrza-ło we mnie serce, więc wy dobyłem miecz, by Go bronić, i uciałem ucho słudze arcykapłana. I byłbym Go bronił więcej, niż żywota wiecz-nego, gdyby mi nie był rzekł: „Włóż twój miecz w pochwę. Żali kielicha, który mi dał Ojciec, pić nie będę?... Wówczas Go pojмали i związali...

To rzekłszy, przyłożył dłonie do czoła i u-milkł. Lecz Ursus, nie mogąc wytrzymać, ze-

rwał się, żelazem poprawił ogień na trzonie, aż iskry sypnęły, poczem siadł i zawołał:

— A niechby się stało, co chciało, hej!...

Lecz nagle urwał, bo Ligja dała mu znak ręką, by nie przeszkadzał. Oddychał tylko głośno i znać było, że burzy się w duszy i że choć zawsze gotów całować stopy Apostoła, przecie tego jednego postępkę uznać w duszy nie może, bo gdyby, ot, przy nim podniósł rękę kto na Zbawiciela. gdyby on był z Nim tej nocy, oj, poleciałyby wióry i z żołnierzy i ze sług kapłańskich... I aż oczy zaszły mu łzami na samą myśl o tem, i z dusznej rozterki, bo z jednej strony pomyślał, że nie tylko sam broniłby Zbawiciela, ale jeszcze skrzyknąłby Mu w pomoc Ligów, a z drużej strony, że gdyby to uczynił, to okazałby nieposłuszeństwo Zbawicielowi i przeskodził odkupieniu świata.

Po chwili Piotr począł opowiadać dalej, a Winicjusza ogarnął znów sen gorączkowy...

Gdy obudził się znowu, izba była już pusta, ujrzał tylko Ligję, która siedziała niedaleko jego łoża. Oczy miała zamknięte, nie można było widzieć, czy śpi, czy zatopiona jest w myślach, widać było tylko, że zmęczona musi być bardzo.

Winicjusza ogarnęła ogromna wdzięczność i żal, a myśl biedziła się, jakby jej tę wdzięczność okazać. Ona tymczasem otworzyła oczy i podeszła ku niemu.

Chwilę trwało milczenie, a potem on rzekł:

— Ligjo! jam cię poprzednio nie znał i chciałem dojść do ciebie złą drogą. Ale teraz powiadam ci: wróć do Pomponji i bądź pewna, że nikt na ciebie ręki nie podniesie.

A jej twarz posmutniała nagle.

— Byłabym szczęśliwa — odrzekła — gdybym ja, choć z daleka widzieć mogła, ale wrócić do niej nie mogę.

— Dlaczego? — zapytał ze zdziwieniem Winicjusz.

— My, chrześcijanie, wiemy przez Akte, co się dzieje w pałacu Cezara. Czyś ty nie słyszał, że Neron, wkrótce po mojej ucieczce, wezwał Aulusa i Pomponię — i myśląc, że mi pomogli, groził im swym gniewem? Szczęściem, Aulus mógł mi odrzec: „Wiesz, panie, że nigdy kłamstwo nie przeszło mi przez usta; otóż przysięgam ci, żeśmy jej nie pomagali do ucieczki i że, równie jak ty, nie wiemy, co się z nią stało”. I Cezar uwierzył, a potem zapomniał — ja zaś z porady starszych, nigdy nie pisałam do matki, gdzie jestem, by zawsze śmiało mogła zaprzysiądz, że nic o mnie nie wie. Ty może tego nie rozumiesz, Winicjusz, ale nam kłamać nie wolno, nawet gdyby o życie chodziło. Taka jest nasza nauka i do niej chcemy stosować uczynki nasze, więc nie widziałam Pomponii od czasu, gdy opuściła jej dom, ja zaś zaledwie czasem dochodziły wieści, że żyje i że jest bezpieczna.

Tu porwała ją tęsknota, bo oczy jej zaszły łzami, lecz wkrótce uspokoiła się i rzekła:

— Wiem, że i Pomponja tęskni za mną, my jednak mamy swoje pociechy, których nie mają inni.

— Tak — rzekł Winicjusz — waszą pociechą Chrystus, ale ja tego nie rozumiem.

(d. c. n.)

Ks. J. WŁADZIŃSKI.

Rzemiosła i cechy w Polsce.

(dalszy ciąg)

Koniec XIV wieku, — wiek XV, i XVI, to najświetniejsza epoka rozwoju rzemiosł i przemysłu polskiego. Wprawdzie jeszcze Synod krakowski w r. 1420 uskarża się, że w Polsce prawie niema polskiego rzemieślnika, że są tylko żydzi i niemcy, ale silny zwrot ku unarodowieniu przemysłu robi coraz większe postępy.

Ruś jeszcze za Kazimierza Wielkiego przyłączona została do Polski, Litwa za Jagielly. — Polska przeto zabezpieczana była od napadów tych dwóch odwiecznych nieprzyjaciół swoich. Kraj mógł przeto odetchnąć swobodniej. Stan rzemieślniczy wciąż wzmacnia się liczebnie, zasilany przez napływ do Polski przybyszów z Niemiec, Czech, Moraw. — Powstają liczne nowe miasta na prawach magdeburskich, przez co wzrasta i doskonali samo rzemiosło.

Poczęto stawiać świątynie w stylu ostrołukowym i zamki obronne, odznaczające się trwałością i wyglądem estetycznym. — Stan mieszczański cieszy się coraz większą powagą dzięki urządzeniom, jakie wraz z prawem niemieckim napłynęło do Polski, a które znane jest pod nazwą „eechowych” bractw czyli stowarzyszeń.

Kiedy powstały cechy w Polsce, nie wiadomo. Przypuszczać należy, że wprowadzone zostały do miast wraz z prawem magdeburskiem. W XIII-ym wieku Henryk IV. nakazał zapisać na listę cechową wszystkich rzemieślników, którzy mieszkali na przestrzeni jednolitej dokoła Wrocławia.

U nas cechy były już za Władysława Jagielly, albowiem za panowania tego króla widziano potrzebę ukrócenia ich nadużyć, różnych ździerstw i oszustw. Są jednak wzmianki, że istniały cechy przed Kazimierzem Wielkim. — Na mocy statutu w Waree, już nie cechy, ale wojewoda i starosta wraz z urzędnikami na każdy rok ustanawiają miary, wagi i ceny zboża i sukna. — Po spustoszeniach, czynionych w naszym kraju przez Tatarów, Litwinów i Krzyżaków napływ obcych ludzi, ich przemysł i handel mógł tylko podnieść miasta i przyczynić się do ich rozkwitu.

Przybywali też do nas tłumnie niemcy. — W dokumentach z owych czasów wciąż spotykamy nazwy niemieckie. — Pozostałością również niemczyzny są różne nazwy niemieckie narzędzi rzemieślniczych.

Słabość, niedołęstwo, naszego rządu sprawiła, że ci przybysze w kraju naszym tworzyli

osobno zorganizowaną kastę, a nie umiano wcielić ją w obręb interesów prawnopañstwowych i przeszczepić do miejscowych potrzeb.

urządzenia cechowe przynosiły niewątpliwie wiele korzyści. Kształciły one fizycznie i fachowo ludzi, sposobiły ich do pracy zawodowej w przemyśle i handlu... Zwiększały one dochody miast, których obrona była powierzona cechom. W r. 1414 powierzona im była obrona Krakowa, 1445 — obrona Lwowa, którego mury wraz z 17 bastiami oddane były pod wyłączną opiekę cechów. Stopniowo wszystkie rzemiosła przyłączały się do cechów, tworząc t. zw. konfraternie. Wszyscy którzy nie należeli do zgromadzenia cechowego byli uważani jako „motłoch”. Przyczyniając się do powiększenia bogactwa krajowego, cechy cieszyły się powagą i cieszyły się jawnością w Polsce wtedy, gdy w innych krajach dawno już przestały istnieć. W Niemczech skasowane zostały w 1781 r., we Francji 1810 roku. Nadużycia, które wkradały się do urzędów cechowych, spowodowane wyłącznie przez swary, i kłótnie w gronie stowarzyszonych, te i inne przyczyny zmuszały nawet światłych i łagodnych moarchów naszych do kasowania cechów. Tak też uczynił Władysław Jagiełło w r. 1420, Zygmunt I w r. 1538, Zygmunt August w r. 1550. Znoszono cechy między innymi dlatego, że możnowładza szlachta nie mogła znieść obok siebie bogatych, niezależnych mieszczan.

Ci sami jednak królowie będąc przekonani o użyteczności cechów, konstytucjami r. 1611, 1659, 1768, 1776 uznają potrzebę wskrzeszenia ich, tembardziej, że zagranica z powodu tych ostrych zarządzeń groziła zerwaniem wszelkich stosunków z Polską. W celu zaś ukrócenia nadużyć cechowych w roku 1451 zapada prawo, wedle którego oznaczona miała być taksą dla rzemieślników, aby cenami przesadnymi nie uciskali obywateli.

Zygmunt I, który w r. 1527 wyłączył warszawskie cechy od zwierzchnictwa krakowskich, w r. 1532 potwierdził wszystkie znajdujące się w kraju cechy. W r. 1538, jak się wyraził sam, poruszony częstymi szlachty i posłów skargami, zniósł wszystkie, co nie przeszkadzało mu natychmiast potwierdzać różne korporacje cechowe i wydawać im przywileje. A uzynił ten wyjątek dla Sochaczewa, gdzie potwierdza 22 cechy.

W niektórych miastach cechy łączą się i tworzą t. zw. cechy skombinowane, stanowiące między sobą jedno wspólne bractwo. Cechy tracą charakter świeckich stowarzyszeń z chwilą, gdy Kościół począł opiekować się nimi. Stało się to wtedy, gdy Zygmunt August w 1550 r. kasował urzędnictwo cechowe, pozostawiając im nadal charakter stowarzyszeń religijnych. Ustawę takich bractw zatwierdzał biskup, ale one wciąż pisane były po niemiecku i na niemieckich oparte wzorach.

Dziedziczny tron mniej liczył się ze szlachcią, niż obieralny. To też za Piastów, Jagiellonów wzrastał w potęgę i zamożność stan mieszczański.

Później jednak, gdy trzeba było pozyskać przychyłność szlachty, krok za krokiem ujmowa-

no praw mieszczanom i kmieciom. — Podczas gdy za Jagiellonów mieszczanie byli dopuszczeni do urzędów, podczas gdy w roku 1436 pokój z krzyżakami podpisują reprezentanci Krakowa, Poznania, Kalisza, Lwowa, Płocka i Warszawy, za Jana Olbrachta szlachta poczęła krzywo patrzeć na zamożność i niezależność mieszczan. Kłóła ją w oczy oświata miast i kultura, jaka tu, dzięki cechom poczęła się krzewić z zachodu i poczęli zabiegać aby stannieszczanski pognebić. I wtedy mieszczan odsunięto od sprawowania jakichbądź urzędów i godności kościelnych.

Czyniąc zadość miłemu powszechnemu zwyczajowi, składamy wszystkim Czytelnikom i Przyjaciółom „Nowej Jutrzenki” z okazji świąt Zmartwychwstania Pańskiego serdeczne życzenia: zgody i powodzenia w pracy narodowej dla dobra naszej ukochanej Ojczyzny.

REDAKCJA.

Cicha, wielka pracownica Polski.

Klara Wardzikówna skończyła seminarjum nauczycielskie i niebawem została przeznaczona do wsi Dziegiele na nauczycielkę. Rodzice jej ubodzy mieszkają w Słomnikach. Ojciec stolarz, matka w chwilach wolnych tkactwem się trudni i nawet potrafi piękne robić tkaniny na swoim warsztaciku. Kobiety okoliczne chętnie dają jej swój len do roboty. Ale nie może zbyt wiele przyjmować zamówień, bo ma dzieci pięcioro, — sam drobniak. Klarcia najstarsza ledwo liczy lat siedemnaście. Matka kocha ją i, zauważywszy w dziewczynie dużą chęć do nauki i umysł ruchliwy, zamierzyła nie szczędzić swoich szczupłych fundusików na dalsze jej kształcenie; więc gdy Klarcia skończyła szkolkę i poduczyła się potem jeszcze u miejscowego nauczyciela, zaraz umieściła ją w polskim seminarjum nauczycielskim. Dziewczynka i tam uczyła się pilnie. Była jedną z lepszych seminarzystek. Ukończyła kursa z pochwałą.

Oboje rodzice radowali się niepomiernie i byli dumni z tego. Jednak po krótkiej radości nastął wielki dla matki smutek. Klara już została nauczycielką. Trzeba kochaną córeczkę wyprawić do obcych ludzi. Taka młoda, będzie sama jedna wśród obcych! Czeka ją nie tylko ciężka praca, ale i kłopotów mnóstwo. Matka zamyslna i smutna już pocichu chwilami żałowała, że

jej Klarcia taki ciężki zawód obrała, ale Klarcia nic a nic nie przejmowała się niepokojem matki, owszem, bardzo wesoła, ciągle uśmiechnięta i śpiewająca szykowała sobie małą wyprawkę nauczycielską. Ojciec zrobił jej spory i nawet ładny kufer, łóżeczko, stolik i parę krzeseł; obiecał potem zmajstrować szafkę na ubranie i książki, a na początek miały jej wystarczyć dwie półeczki, przybite do ściany, na których uniesie książki i niezbędne naczynia, do jedzenia służące.

— Mamusiu kochana dam sobie radę!—tak uspokajała stroskaną matkę.

Nareszcie wybiła godzina wyjazdu Klary. Gmina dzięgielewska przysłała po nową nauczycielkę furmankę. Matka rozplakała się na dobre, jakgdyby na pogrzebie. Ojciec pochrząkiwał i był markotny. Kochali dziecko, dręczyła ich obawa, jak mu tam powodzie się będzie pomiędzy obcymi! A Klara jednakowo wesoła żegnała się z rodzicami i rodzeństwem, bo ani na chwilę nie opuszczała jej wiara w opiekę Bożą i we własne dobre siły. Ukochała swój zawód nauczycielski, pragnęła serdecznie pracować nad wychowaniem dlatwy. Jasna jej myśl wyraźnie rozumowała, że przecież ludzie za jej dobrą, serdeczną pracę nie zechcą ukamienować. Więc spieszyła do ludzi z wiara, że za jej serce i za jej dobrą pracę odplacą się również sercem życzliwym, przyjaźnią i opieką. Wierzyła w dobro ludzką, w uczciwość i sprawiedliwość.

I nie zawiodła się.

Przy szkole w Dzięgielach zebrała się gromadka dzieci, matek i ojców. Wszyscy byli ciekawi zobaczyć nową nauczycielkę. Kiedy fura podjechała pod szkołę, Klara, jak ptasze, lekko zeskoczyła z wozu i najprzód z uśmiechem na ustach zbliżyła się do matek. Tu dziewczę wykąsało od razu wielką roztrąpność. Najprzód ujęła sobie matki. Przywitała się z nimi serdecznie i śmiało, jak gdyby już oddawna była im znajomą. Matki przedstawiły nauczycielce swe dzieci—i tak razem wszyscy weszli do szkoły, która odtąd stała się całym światem dla Klary.

Klara, jakkolwiek młodzianka, miała w sobie dużo zalet niezbędnych. Jednak do powodzenia w swoim zawodzie największej doznawała pomocy z własnej pogody ducha. Nie można tego nazwać tylko wesołością. Nie! To nie była wesołość lekkomyślna, trzpiotowata, swywolna, ale wynikała z niewinności serca, z czystości myśli. Klara ukochała zawód nauczycielski, bo pojęła tę pracę jako sztukę doskonalenia dziecka. Praca nauczycielska nietylko oświeca dziecko, nie tylko daje dziecku zapas nauki na drogę życia, ale też pielęgnuje w dziecku dobroć, uczciwość, pożyteczność i mądrość. Klara uwierzyła w siebie, że chce i potrafi tak pracować w szkole swojej. I ta wiara dawała jej otuchę, a z tej otuchy miała pewność siebie i zadowolenie, uśmiech radosny, który tak łatwo jedną jej ludzi. Dzieci ją pokochały, a matki były z niej bardzo kontente, nachwalić się nie mogły, że „takie to jeszcze młode, prawie dziecko, a już takie to mądre, uczone i dobre; jeszcze takiej nauczycielki nasza szkoła nie miała!..

A jednak i to pogodne, dobre dziewczę miewało już chwile bardzo ciężkie, bolesne. Nikt o tem nie wiedział, — jeden tylko Bóg! Nieraz martwiło ją, poprostu gryzło niektóre dziecko. Bywało, zauważyła w którymś dziecku złe skłonności. Już to, jak kolec, drażniło jej serce. W zaciszu swojej izdebki długo dumiała, szukając sposobu, jak w tem dziecięciu wykorzenić zły popęd. Nietylko uczyła, ale i wychowywała dzieci szkolne. Często zapraszała matki do siebie wieczorem. Rozmawiała z nimi o ich dzieciach, lub czytywała im książki pożyteczne.

Więcej trudności miała z ojcami. Ci w początkach stronili od niej, bo przesądnie mniemali, że kobieta nie da sobie rady z dziećmi. Z czasem jednakże oni zmienili swoje zdanie, gdy zauważyli, że ta młoda nauczycielka prawdziwie dzielna, tak potrafi utrzymać w doskonałej karności całą szkołę, chociaż wcale nie bije dzieci. Kocha je, ale i surową być potrafi. A surową jest przez swoją sprawiedliwość, uczciwość i mądrość. Żadne dziecko nie ośmieli się jej sprzeciwić, bo i dziecko musi poddać się prawdzie.

Narazie zaczęła Klara doznawać bolesnych przykrości od nauczycieli i nauczycielek okolicznych. Stronili od niej, pomawiając ją o dziwactwo, pychę, zarozumiałość. A niektórzy zazdrościli pochwał, dawanych jej przez ludność wdzięczną. Oni i tę przeszkodę prędko pokonała swoim wiecznym uśmiechem czystym, jak poranek wiosenny. Nauczyciele i nauczycielki wprędce przekonali się, że Klara tak jest cała zaprzątnięta swoją pracą szkolną, że wcale nie myśli o pysze, samochwalstwie, wynoszeniu się nad innych.

Ale i na to biedne dziecko pracowite a dobre—spadł grom straszny. Oto dość często Klara urządziła kursy wieczorowe dla wiejskiej młodzieży. Na te kursy zbliżała i zdaleka przybywało wiele dziewczyn, a jeszcze więcej młodzieńców. Wielu z nich naprawdę łaknęło nauki; bo Klara umiała uczyć, objaśniać i czytać dobre książki. Ale wśród młodzieńców znalazł się nie jeden nicpoń, któremu więcej podobała się młoda i miła nauczycielka, aniżeli nauka. Szczególniej jeden młodzik zamożny, łobuzowaty, rozpustny, stał się dość natarczywym. Zaczął częściej bywać u nauczycielki, dłużej z nią rozmawiać. Ludzie to rychło zauważyli i już różne plotki poczęły krążyć. Niewinna Klara narazie nie przypuszczała, żeby mógł ktokolwiek być tak nikczemnym, żeby chciał ją pokrzywdzić. Atoli sama, jakkolwiek młodzianka, wprędce domyśliła się w swem czystym sercu, że ów młodzik—to lajaco podstępnik. Od razu dała mu odprawę surową. Nigdy nie pozwalała sobie na uśmieški, żarciki, spojrzenia niewłaściwe.

Twarz jej zawsze była pogodna, rozradowana,—ale i poważna zarazem, a poważna niewinno cię serca, czystością myśli i ukochaniem dobrej pracy nauczycielskiej. Dlatego nie uległa się plotek. Młodzież tylko narazie pobrykała, bo zdawało się tej młodzieży, że potrafi skusić nauczycielkę i przeciągnąć ją na swoją stronę. Ale gdy Klara dała surową i stanowczą odprawę, te lekkoduchy przestały uczęszczać na kursy

wieczorne,—a pozostała przy niej już tylko młodzież doborowa, prawdziwie łaknąca oświaty. I z tą młodzieżą już nadał Klara wytrwale pracowała. A ludność niebawem zaniechała plotek, bo widziała, że życie nauczycielki młodej zawsze było bez skazy. Rosła też w ludności cicha cześć i miłość dla dobrej Klary.

Ale raz i Klara się oburzyła. Wszystko ma swoje granice. Więc i cierpliwość żołądka także się skończyć musi. Oto Klara głodowała, bo za małą otrzymywała pensyjkę, a znowu nie chciała i nawet nie mogła prosić o pomoc swoich rodziców, bo oni biedni, mają jeszcze drobne dzieci swoje, które wyżywić muszą. A powtóre, nawet dziwnem by to było, gdyby ona, nauczycielka, pracująca usilnie i pożytecznie, nie otrzymywała zapłaty, wystarczającej na dostateczne swoje utrzymanie. Raz, gdy głód jej bardzo dokuczył, a w woreczku już pieniędzy nie miała i do pierwszego miesiąca, do nowej pensji, jeszcze daleko,—w rozpacz i oburzeniu poszła do Rady szkolnej i krótko a stanowczo oświadczyła: jeśli mi nie podwyższycie pensji, jadę do p. inspektora i proszę o przeniesienie do innej szkoły, gdzie większa pensja, bo ja tu u was z głodu zginę, taka dziś drożyzna“.

Rada szkolna ogłosiła ludności wymaganie nauczycielki. Ludność, a osobiście matki—przezrazone zostały. Za nic w świecie nie puścimy takiej nauczycielki od siebie. Matki wpłynęły na ojców, a ojcowie wnet w gminie uradzili dobrej nauczycielce podnieść pensję. „Warta tego, — rzekli wszyscy — bo nie tylko dobrze uczy nasze dzieci, ale też pomaga nam w wychowaniu ich na dobrych obywateli Polski“.

Józef Płomyk.

Znaleziony obrazek.

Było to w miesiącu maju 1915 roku, kiedy wojska rosyjskie ustępowały z Karpat pod naciskiem wojsk austriacko-węgierskich i niemieckich. Ja, jako polak służyłem w wojsku rosyjskim, wzięty do niego pod przymusem. W armii rosyjskiej brak było karność, stąd rośto niepowodzenie; ciągle ustępowaliśmy, codziennie prawie po kilka wiorst, a czasami i po kilka mil bliżej ku granicy rosyjskiej. Razu pewnego nocą przeszliśmy rzekę Dniestr i zajęliśmy gotowe już okopy na lewym jej brzegu. Postawiono strażę, a zaś kto nie pełnił służby, legł na odpoczynek i ja również zmęczony, wyczerpany na siłach, ległem i zasnąłem snem twardym. Rano zostałem zbudzony hukiem strzałów armatnich, wstałem, przetarłem oczy, spojrzałem w stronę przeciwnika i zdziwiłem się mocno, bo oto na przednim nasypie okopu, tuż obok karabinu, leżała małeńki, okrągły obrazek z wizerunkiem Najśw. Marji Panny Częstochowskiej, Królowej Korony Polskiej.

Skąd się wziął? pytałem żołnierzy z kole i nikt nie umiał mi odpowiedzieć. Ja sam mocno zastanowiłem się nad tem, kto go tu położył i tak szczęśliwie utrafił, bo tylko ja jeden byłem katolikiem w tej części wojska. Uradowałem się bardzo, że teraz będę mógł codziennie przed wizerunkiem Najśw. Marji Panny pomodlić się, jak to czyniłem w domu rodzinnym. I tak upłynęło kilka tygodni. Obrazek ten czciłem, jako skarb nieoceniony. A ilekroć szedłem do boju, modliłem się przed tym obrazkiem, aby Najświętsza Panna chroniła mnie od kalekiwa i śmierci bolesnej, a gdy wracałem z boju, dziękowałem Matce Bożej, że mnie zachowała przy życiu i zdrowiu

Aż razu pewnego pod miastem Bobrka miał się rozpocząć bój krwawy. Zostałem wysłany z innemi w liczbie dwudziestu na zwiady. Każdy ubrany był lekko, za jedyne uzbrojenie mieliśmy karabiny i naboje, tornistry zostawiliśmy. Ja jednak wyjąłem z tornistra swój obrazek i zasunąłem za podszewkę w czapce, ufając Najśw. Marji Pannie, że i nadal czuwać będzie nademną. Uszliśmy już około pół wiorsty od okopów. Wtem o krzak tarniny zaczęliśmy głową, spadła mi czapka na ziemię, więc zatrzymałem się, żeby czapkę podnieść, tymczasem koledy moi, nie czekając na mnie, posunęli się naprzód o jakie co najmniej kilkanaście kroków. Nagle pada pocisk armatni pomiędzy moich towarzyszy, pęka i rani, oraz zabija niektórych, a ja ocalony z pozostałymi poszedłem naprzód.

Niedaleko już zdołałem się posunąć, bo wkrótce kula karabinowa trafiła mnie w szyję, krew buchnęła, narazie omdlałem, jednak po pewnym czasie odzyskałem przytomność i zawróciłem do swego oddziału. Tam sanitariusze opatrzyli moją ranę i odesłali mnie do szpitala w Moskwie. Przeleżałem dość długo. Następnie komisja lekarska pozwoliła mi wrócić do domu. Ale obrazka Najśw. Marji Panny strzegłem, jak oka w głowie i oczywiście, przywoziłem go do domu. Jest on dla mnie skarbem nieoszacowanym, przypominając mi straszne chwile wojenne i moje ocalenie, które zawdzięczam Matce Bożej.

Mikołaj Kałużny.

Z okolic Wielunia.

Kochani czytelnicy „Nowej Jutrzenki”! Do-czekaliśmy się nareszcie upragnionej pory wiosennej, która nas pokrzepiła nadzieją, że po mroźnej zimie, nastanie ciepłe lato i poruszy się wszelka roślinność do życia. Bo oto po długiej niewoli, trzymającej nas w swych szponach, wydobywamy się znów na świat Boży, jako wolny naród, którego nie zdołała zgnieść żadna przemoc wraza naszej kochanej ojczyzny Polski. Tej Polski, której miłość wyssaliśmy z piersi matek naszych. Cieszy nas to, że się narazie skończyła ta opieka carska nad nami i że na-

szych progów nie pilnuje zaciekle żandarm moskiewski, który czychał na nas jak szatan ciemności, by nas zgnieść.

To też skoro trochę opadły te ciężkie kajdany przemocy, zaraz się zabrali ludzie kochający dobro współbraci i Polskę do pracy nad budową skołatanej ojczyzny. Po całej ziemiicy Piasta poruszył się naród z odrętwiałej śpiączki, do ofiarności na rzecz biednych i na oświatę. Szkoły zaczęły powstawać, jak grzyby po deszczu, młodzież się łączy w kółka i związki, by się wspólnie uświadamiać i bawić szlachetnie tak, jak się bawi młodzież państw zachodnich. To jest przez zakładanie wspólnych bibliotek, sprowadzanie jak najwięcej gazet i książek naukowych. Również i starsi gospodarze i robotnicy, którym leży na sercu dobro swych dzieci, zaczęli się garnać do różnych organizacji ludowych, gdzieby się można wspólnie naradzić, co potrzeba zrobić dobrego w mieście lub na wsi, jakie zmiany zaprowadzić w gminie, by się wszystkim dobrze działo i żeby obcy przybysze zobaczyli, że i my potrafimy się sami dobrze rządzić. Co prawda dużo jest jeszcze takich ludzi, co to nie chcą przyłożyć ręki do niczego, tłumacząc się tym, że teraz wojna, „zostawić na po wojnie”, ale to są przeważnie ludzie bez iskry miłości ojczyzny. Tacy niech sobie siedzą oglądając się, aż im „ktoś” rzuci jakiś ochłap. My zaś musimy iść naprzód do słońca, choć by przyszło paść na drodze.

I my tu z ziemi Wieluńskiej nie zasypiamy gruszek w popiele. Coprawda to nasza okolica sąsiadująca z Poznańskiem i Śląskiem nie ucierpiała, bo tu nie było większych bitew, tylko tyle, że ciężary wojenne dają się odczuwać mocno, ale da Bóg, że to się kiedyś zmieni. Dawniej przed wojną było tylko 65 szkół w całym powiecie, a dziś mamy już 183 szkoły. Naprzykład gmina Skrzywno miała 3, a dziś jest 10 szkół rządowych i 2 ochronki. Ochronki są utrzymywane z dochodów od cukru, który komitet gminny sprzedaje gminiakom.

Młodzież nasza też garnie się do oświaty co jest dowód, że odegrano w ostatnich czasach kilkanaście sztuk ludowych, jak np. „Łobzowianie”, „Gwiazda Syberji”, „Legioniści”, „Dla Ojczyzny”, „Kościuszkę pod Racławicami” i wiele innych o czym się napewno czytelnicy dowiedzieli z gazet warszawskich i krakowskich np. w „Zorzy”, „Wyzwolenie”, „Gazecie Świątecznej” i „Piaście”. Całkowity dochód obracano na założenie straży ogniowych, wspólnych bibliotek i czyteln.

Setną rocznicę bohatera narodowego też obchodziliśmy bardzo uroczyście.

Nasze odwieczne wicher wojenny niszczy, to tylko jest pociechą, że rodzice zaczynają więcej dbać o naukę dźiatwy.

Rodzice Polscy! czuwajmy pilnie nad tym małym pokoleniem, bacząc by się wychowało nie na potulne sługi niewolnicze, ale na dobrych obywateli kraju. Wreszcie uczmy się wszyscy, poznawajmy przeszłość naszych praocjów, kiedy to byli wolnymi i bronili kraju od najazdów dzikich hord moskiewskich, tatarskich, krzyżackich,

tureckich i innych. A jak się będziemy wszyscy uczyli, to pokochamy tą kochaną Polskę i żadna wraża siła nas nie zje.

Bo jest u nas siła taka
Taka moc w nas tkwi
Że się zrywa lotem ptaka
Do tych jasných dni!

W. Koźmiński.

Okalew w marcu 1918 r.

N O W I N Y.

Grabowiec (z listów od czytelników „Nowej Jutrzenki”). Jest to miasteczko w pow. hrubieszowskim: Na tak zwanej Górze za polskich czasów stał potężny zamek. Dziś jest to miasteczko nędzne i brudne, a ostatnio przez wojnę bardzo zniszczona. Posiada kościół murowany i opuszczoną przez swych parafjan cerkiew prawosławną. W tej cerkwi schizmatycy przechowywali starożytny obraz ukradziony katolikom — św. Kajetana, nie uznanego przez prawosławie. Otóż parafjanie prawosławni, uciekając za wojskami rosyjskimi do Rosji, zabrali z sobą i ów obraz.

Obecnie w Grabowcu zostało założone Koło Polskiej Macierzy Szkolnej. Do tego Koła zapisało się przeszło 70 członków, którzy wnieśli około 500 koron na jego potrzeby. Jest nadzieja, że Bóg dopomoże Grabowczanom i miasteczko ich powróci do dawnej świetności pod rządami polskimi. Tylko niech wytrwają w rozpoczętej poczciwej pracy obywatelkiej.

Przejeżdżny.

Jarosławiec (z listów od czytelników). Jest to piękna wioska w powiecie hrubieszowskim na drodze do Uchań. Mieszkańcy tej wsi bardzo wiele dobrego zaznali od Towarzystwa Rolniczego, założonego ongi w Hrubieszowie przez zacnego dobroczyńcę i przyjaciela ludu księdza Stanisława Staszica. I w pracy oświatowej Jarosławiec może być wzorem. W tych dniach założono tu Koło Polskiej Macierzy Szkolnej. Pracujcie, Rodacy, spolem nad doskonałaniem swego ducha polskiego.

Przyjaciel.

Straż Kresowa. Na wieść o traktacie Brzeskim zostały samorzutnie zapoczątkowane prace, mające na celu obronę polskiego stanu posiadania na zagrożonych tym traktatem kresach. Obecnie już potworzyły się na zagrożonych ziemiach Koła Powiatowe Straży Kresowej, które wspólnie już zaczęły działać. Dnia 5 marca odbył się w Lublinie zjazd delegatów Kół Powiatowych Straży Kresowej. Na tym zjeździe został wybrany Zarząd główny Straży Kresowej, do którego weszli p. p.: Fućkowski Kazimierz, Jankowski Paweł, Lechnicki Zdzisław, Mączewski Jerzy, Olkiewicz Aleksander, Palonka Józef,

Plewiński Stefan, Podgórski Przemysław i Sliwiński Stanisław.

∞ W celu dania pomocy wracającym do kraju uchodźcom polskim z Rosji, którzy są w okropnym stanie ubóstwa, rząd polski zamierza zaciągnąć pożyczkę 10 milionów marek, z których udzielane będą zapomogi tym, którzy wracają do kraju.

Zmiany wśród duchowieństwa

Diecezji Lubelskiej i Podlaskiej. Zarząd parafją Łuków został czasowo powierzony wikariuszowi tejże parafji księdzu Marjanowi Juszczykowi, zarząd dekanatem Łukowskim został powierzony I Vice-Dziekanowi Ks. Ludwikowi Kalickiemu administratorowi parafji Parczew dekanatu Włodawskiego Ks. Jan Koziejowski został mianowany wikariuszem parafji Mełgiew, dekanatu Lubelskiego.

Nominacja vice-dziekanów w diecezji Lubelskiej i Podlaskiej. Ksiądz Władysław Wiszniewiecki administrator parafji Bełżyce zaniomowany został I vice dziekanem dekanatu lubelskiego, z wyznaczeniem mu osobnego terytorjum, w skład którego wchodzi następujące parafie: Bełżyce, Chodel, Konopnica, Krężnica, Matczyn, Niedrzwica, Ratoszyn, Wojciechów, Zemborzyce.

Ksiądz Wielisław Krycki, administrator parafji Biskupice zamianowany został II vice dziekanem dekanatu lubelskiego z wyznaczeniem osobnego terytorjum, w skład którego wchodzi następujące parafie: Biskupice, Bychawa, Bychawka, Bystrzyca, Kielczewice, Krzczonów, Piaski-Wielkie i Mełgiew, reszta zaś pozostałych parafji należą do dziekana dekanatu lubelskiego.

Szczebrzeszyn. W ostatnich latach pomyslnie tu rozwija się handel polski. Dawniej były tu tylko sklepy stowarzyszenia spożywcze, a obecnie już przybyło więcej, mianowicie: sklep Kowalskiego, sklep Polskiego, księgarnia Mazurowskiego, zakład felczersko-fryzjerski Krupa. Brak tu jeszcze krawca i szewca.

Miljon zarobku. Z Warszawy donoszą, że gmina żydowska zarobiła milion marek na sprzedaży macy i cukru świątecznego. Zarobek ten przeznaczono na wsparcia wielkanocne dla ubogich żydów.

∞ Nowym prezydentem w Warszawie został inż. Piotr Drzewiecki.

∞ I we Lwowie zarządzający miastem komisarz Rządowy Tadeusz Rutkowski dla słabości zdrowia ustąpił, a jego miejsce zajął Władysław Stesłowicz.

∞ „Głos Lubelski” zwraca uwagę na coraz bardziej szerzący się bandytyzm w niektórych okolicach, jak w Chodelskim i Bełżyckim — i radzi dla samoobrony utworzyć z miejscowej ludności straż ziemską na wzór miejskiej milicji w Lublinie.

∞ Niedawno miejska milicja w Lublinie zbiorowo uchwalila nie palić papierosów i cygar, a obecnie znowu ogłoszono, że dwunastu pracowników drukarni p. J. Pietrzykowski go w Lublinie zobowiązało się od dnia 24 marca 1918 roku nie palić żadnych wyrobów tytoniowych. A gdyby kto złamał to przyrzeczenie, za każde wykroczenie zapłaci kary 10 koron. Pieniądze te będą wpłacane na potrzeby Zawodowego Związku Drukarzy w Lublinie. Chwałebne postanowienie. Oby to samo uczyniła wszystka młodzież polska, która z dymem puszcza tyle pieniędzy!

Smutne. Dom przy ulicy Złotej № 5 w Lublinie został sprzedany żydowi. Ale rzecz bolesna, ów żyd dobrze obejrzał dom zanim go nabył i zauważył na szczycie domu krzyż. Nie podobał się żydowi krzyż i w akcie rejentalnym uczynił zastrzeżenie, żeby sprzedawca chrześcijanin sam zdjął krzyż ze swego domu. Poddał się tym wymaganiom sprzedawca, do którego można zastosować znane zdanie powszechne: bogiem jego — grosz. Taki nietylko dom swój, ale i krzyż — i ojczyznę chętnie odda za rubla.

∞ Na trzy lata więzienia został skazany sądem wojennym włoścjanin p. Przybycień, wydawca „Ludu Miechowskiego” za przemówienie i udział w manifestacjach.

∞ Staraniem p. Górzynskiego, burmistrza w Zakroczymiu, został otwarty tamże Dom Ludowy. Mieści się w niem biblioteka publiczna i siedziba Macierzy Szkolnej, oraz kancelarja miejscowej Rady Opiekuńczej.

∞ Złe zawsze posiać łatwo. Oto „Kurjer Lwowski” donosi, że niektórzy rusini, nieprzychylni polakom w Galicji, radziby naśladować swoich współbraci z Ukrainy — i podobną do ukraińskiej wywołać we wschodniej Galicji ruchawkę. W tym celu przez swoich tajnych agentów podżegają lud rusiński po wsiach do napadania na panów, księży i żydów. Niektórzy rusini z takiej ruchawki obiecują sobie tę korzyść wydobyć, żeby z wschodniej Galicji ludność polską całkowicie usunąć, bo ich zdaniem Galicja wschodnia powinna być li tylko rusińska i do Ukrainy należeć. Czy zdołają oni swoje plany przeprowadzić przy pomocy rewolucji, którą chcą wywołać? Wolno wątpić choćby tylko zgodnie z przysłowiem, które tak ostrzega: „kto wiatr sieje, — niechybnie zbierze burzę nad swoją głową”.

∞ Powstała myśl połączenia koleją Kielce z Lublinem.

∞ Ilu wysiedleńców polskich przebywa w Rosji? Na to pytanie rachunki, robione przez Radę Zjazdów polskich organizacji pomocy ofiarom wojny, dają odpowiedź: *około półtora miliona polaków.* Najwięcej wychodźców polskich przebywa w gubernjach: mińskiej i wileńskiej 89,142

osoby, w kijowskiej 34,786, — w mohylowskiej 63,138, — w moskiewskiej 72,563, — w smoleńskiej 26,927, — w charkowskiej 37,300, — pietrogradzkiej 27,850.

∞ Żydzi zamierzają urządzić w Warszawie zjazd przedstawicieli żydowskich towarzystw kredytowych i na tym zjeździe chcą uchwalić utworzenie Centrali żydowskich towarzystw drobnego kredytu w Polsce.

∞ „Dom Księży”. Pod taką nazwą za wiedzą i zezwoleniem ks. arcybiskupa Kakowskiego została utworzona w Warszawie dla duchowieństwa polskiego instytucja opiekuńcza. Celem jej dawanie przytułku zniedołężniałym, sędziwym kapłanom polskim. Ustawa już ułożona i zatwierdzona, zarząd wybrany, zatem instytucja rozpoczęła swoje bardzo pożyteczne i pożądane istnienie.

Wybory do Rady Stanu. W „Monitorze” z dnia 19. marca znajdujemy następujące rozporządzenie:

Z polecenia Najdostojniejszej Rady Regencyjnej, na wniosek Kierownika Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Rada Kierowników Ministerstw, stosownie do art. 32 Ustawy o Radzie Stanu Królestwa Polskiego, ogłoszonej w Nr. 2 „Dziennika Praw”, wyznacza wybory do Rady Stanu na dzień 9. kwietnia 1918 r.

Warszawa, dnia 19. marca 1918 roku.

Przewodniczący Rady Kierownik, Ministerstw A. Ponikowski.

Kierownik Minist. Spraw wewnętrznych Stefan Dziewulski.

∞ Należy jak najsurowiej potępić złą wolę niektórych małorolników, urządzających u siebie potajemne gorzelnie. Oni nie tylko marnują zboże i kartofle tak upragnione dla licznej zgłodniałej ludności miast i miasteczek naszych, ale nadto przyczyniają się do rozpijania młodzieży i dzieci. Rozumie się, nie możemy wskazać tych szkodników i gorszycieli, jakkolwiek znane są nam nazwiska wielu. Nikt ich nie oskarży — i dlatego zdaje im się, że skoro mogą uniknąć kary, już przez to samo są wolni od wszelkiej odpowiedzialności. Nie, mylą się grubo, gdyż przede wszystkim głos sumienia potępia ich zbrodnię i głos narodu piętnuje ich jako marnotrawców i trucicieli duszy młodzieży i dzieci polskich. Niech każdy uczciwy Polak odważnie w taki sposób skarci tajemnego gorzelnika, ażeby dowiedział się, że sumienie publiczne ma swój głos donośny i nigdy niezagłuszony.

∞ W Sawinie (powiat Chełmski) niedawno odbyło się przedstawienie teatralne na korzyść zamkniętych legionistów. — Dochodu osiągnięto 300 koron.

∞ W Świdniku Małym rozwija się oświata. Wiele pracy nad ludem miejscowym poświęca p. Puchalski, urządzając zebrania w szkole, na których poucza o korzyściach z nauki.

Wiadomości polityczne

∞ Angielskie ministerstwo wojny ogłasza, że Anglja ma obecnie pod bronią siedem i pół miliona żołnierzy.

∞ Rząd Taurydy, która wchodziła dotychczas w skład Ukrainy, ogłosił Taurydę republiką, nie uznającą zwierzchności Rady Kijowskiej. Tak więc rozbija się na części republika Ukrainka. Następnie wiadomości przybywają, że i Krym przyłączył się do Taurydzkiej republiki.

∞ Osobny sejm Kaukazki zerwał narady pokojowe z główną komendą turecką, bo wydały się jemu wymagania tureckie zbyt wygórowane.

∞ W Petersburgu wykryto w ostatnich dniach spisek monarchistyczny wrogi dla Niemiec. Dwa pułki petersburskie zostały rozwiązane. W nocy z piątku na sobotę aresztowano mnóstwo osób. Nadto skazano na wygnanie do Permu wielkiego księcia Michała.

∞ Nowy rząd serbski gotowy jest nawiązać rokowania pokojowe z państwami centralnymi. Nawet ów nowy rząd decyduje się poczynić pewne ustępstwa ziemi granicznej na korzyść Bułgarii, byle już osiągnąć pokój upragniony.

∞ W Rosji zakończono uwolnienie z wojska tych wszystkich, którzy za biletami byli wezwani do służby wojskowej podczas wojny. Zatem obecnie wojsko rosyjskie składa się tylko z młodych żołnierzy.

∞ We Francji spodziewana jest zmiana gabinetu (zespołu) ministrów. Ustąpi niebawem Clemenceau, prezes ministrów.

∞ Rokowania pokojowe państw centralnych z Rumunją mają przebieg pomyślny.

∞ Jeden z polityków amerykańskich wyraźnie oświadczył rządowi rosyjskiemu, że nie powinien zgodzić się na warunki pokojowe z Niemcami, ale ponownie rozpocząć wojnę z Niemcami. Gdy się wiadomość o tem dostała do Niemiec, zaraz rząd niemiecki przesłał zapytanie do rządu rosyjskiego jaką da on odpawę kuszącemu politykowi amerykańskiemu. Dotychczas nie nadeszło wyjaśnienie.

∞ Rozeszły się wieści, jakoby prawdziwe, że wojska japońskie idą już do Błagowieszceńska, leżącego w Syberji wschodniej na granicy Mandżurji.

∞ W tych dniach przybyła do Berlina delegacja litewskiej Rady krajowej dla ostatecznej

go wspólnie z rządem niemieckim ogłoszenia niepodległości państwa litewskiego. Jakoż istotnie kanclerz rzeszy niemieckiej urzędowo oświadczył: „Litwa nniżej zostaje uznana w imieniu państwa niemieckiego za wolne i niepodległe państwo”. Przy organizacji tego państwa oraz dla obrony jego interesów przy rokowaniach pokojowych prosi litewska Rada krajowa o opiekę i pomoc państwa niemieckiego. Mając na względzie żywotne interesy Litwy, domagające się możliwie prędkiego nawiązania bliskich i trwałych stosunków z państwem niemieckim, ubiega się litewska Rada krajowa o wytworzenie wiecznego, mocnego związku przymierza państwa litewskiego z państwem niemieckim. Przyczem ten stosunek przymierza ma znaleźć swe urzeczywistnienie przedewszystkiem w konwencji (ugodzie) wojskowej, handlowej, monetarnej i komunikacyjnej. Na tronie litewskim, jako panujący, zasiądzie prawdopodobnie książę Urach.

Wiadomości wojenne.

Wielkie bitwy na zachodzie. Przedewszystkiem już dalekonośne działa zaczęły ostrzeliwać stolicę Francji — Paryż. Dnia 23 marca od godziny 8-ej rano nieprzyjacieli ostrzeliwali Paryż co kwadrans z dział dalekonośnych. Wielkie pociski armatnie, mające średnicy 240 milimetrów trafiały w miasto i okolice. Zginęło około 10 osób, a 15 rannych. Działo to ustawione było o 120 kilometrów o Paryża. To daje pojęcie, jak olbrzymią siłę mają pociski tego działa, jeśli zdołają przemknąć tak daleką drogę i jeszcze u celu szkodę wyrządzić. Do czego dochodzi i przemysł i sztuka wojenna! — W następnych dniach ponowiono strzelanie już z większej ilości dział niemieckich, bliżej ustawionych, bo o 100 kilometrów od Paryża. Zarazem i z góry samoloty niemieckie od czasu do czasu ciskają na Paryż bomby. Zatem wojska niemieckie już rozpoczynają zdaleka bombardowanie stolicy Francji.

∞ Na polu walki między Scarpe a Oise w dniu 21 do 23 marca armja angielska poniosła klęskę największą. Na krótko przed natarciem wojsk niemieckich w samych tylko pierwszych liniach między Arras i La Fere stało 28 angielskich dywizji, nie licząc rezerw. Tam właśnie w ciągu trzech dni armja angielska straciła wiele tysięcy zabitych, i rannych i zaginionych, oraz 30,000 do niewoli wziętych. A przytem ustępu-

jące wojska angielskie mnóstwo zostawiły wszelkich materjałów wojennych. Do wieczora d. 23 marca wojska niemieckie posunęły się naprzód o 30 kilometrów.

∞ Gazety zagraniczne donoszą, że na froncie zachodnim pada poprostu na ziemię francuską deszcz stali, ołowiu i ognia. Huk jest tak potworny, że w promieniu kilkudziesięciu kilometrów nic nie słychać. Ziemia drży w posadach. Nawet w miastach, leżących daleko poza frontem, powypadały w niektórych domach wszystkie szyby, oraz zarysowały się mury. Nad frontem unoszą się kłęby dymu z pocisków wszelkiego rodzaju, jakie tylko wymyśliła technika wojenna. — Sprawozdawcy wojenni zaznaczają wielkie bohaterstwo wojsk francuskich, które jeśli muszą się cofnąć, to będą skłonięne do tego zalewem pocisków, wobec których najzupełniej nic się nie ostoi. Bitwa nie ma jeszcze rozmiarów decydujących i nie można przesądzać jej wyników.

∞ Rozstrzygnięcie w bitwie Monchy — Cambrai — St. Quentin nastąpiło dnia 24 marca na skutek szybkiego opanowania przez nas trzech ważnych punktów. Anglicy cofają się na całym froncie. Ich tylne strażnice bronią każdego stanowiska. Ale z każdego stanowiska są one tylko wypierane.

∞ Na południe od Peronne wojska niemieckie zdobyły w godzinach przedwieczorowych Somnę. Jednocześnie zaś inne oddziały niemieckie uderzyły na Peronne i na północ stamtąd. Tu od strony miasta Anglicy podjęli przeciwataki, lecz zostali odparci. Peronne pali się — obfite łupy dostały się w ręce niemieckie.

∞ Dnia 24 marca zdobyły wojska niemieckie Chauny, Guiscard, Nesle, Baupaume.

Wojska niemieckie usiłują opanować ważne miasto Amiens.

ŻARTY.

Lekarz mówi do chorego: Pani, nie mogę panu inaczej poradzić; pańską nogę trzeba koniecznie odciąć, amputować.

Chory na to: Strach, panie doktorze, a co ja zrobię z drugim butem, dopiero kupilem nowe!